

**Od autora:** Kolejna część przygód Władka i Antka po części, z życia wziętych. Aczkolwiek Zbieżność miejsc jest czysto zamierzona :)

---

Czerwiec lato\* był jakiś taki duszny jakby miało się, co zdarzyć niedobrego.

Jakieś przekleństwo chyba wisiało w powietrzu.

Dumał o nadchodzącym Bożym Ciele. Święto u nas w Zaścianku obchodzone tak dostojnie jak Wielkanoc czy Boże Narodzenie.

Bój się Boga, żeb kto w obejściu wtedy, co robił, a nie daj czego, co na polu choćby i motyczko.

Nawet prawosławne, w ten dzień porzucali swoje roboty. Było ich niewiele w naszej wiosce, ale żyli my w zgodzie, jak trzeba było to pomagali nawzajemnie, a i gorzałki popili nie wąsko. No, bo i pop Mikołaj z naszym proboszczem po bratersku się odwiedzali i obgadywali do nocy jak trzódka miejscowo zarządzać, żeb w duchowości i bojaźni Bożej na Dzień Sądny doprowadzić.

Z zadumy o doczesności wyrwał mnie głos mojej Aniuty.

- Władek! Władek! Gdzie ty u licha się podział? Jak potrzebny, to zawsze gdzieś się chowasz jak zając po krzakach.

- Tut Aniuta! Pod stodołę siedze.- Odkrzyknął zły. Miał chwile spokoju to zara jakoś robote wynajdzie, a to drzewa narąb, a to paruszkom\*\* podrzuć, a to znowu, co innego.

- Co tak ryczysz jak bydlątko do wody?

- Ty mnie tu nie pyskuj tylko wzięłyby się za robote jako!- Aniuta szła w moją stronę i niosła siekierę. Przestraszył się nie na żarty.

- Aniuta! Ty, co?! Zdurniała czy jak?- Stanoł na równe nogi i aż włosy podembieili.

- Hahahahah!- Zaśmiała się spojrzawszy na siekierę.- Ty durniło jeden, ty myślał, że Ciebie chciała jorąbać? Hahahahah!- Zaśmiała się jeszcze raz.

- No jak ty do mnie idziesz z takimi prezentami, to co miał myśleć?

- Pamiętasz, że na święta zawsze do nas dzieci się zjeżdżają?- Przekrzywiła głowę i zasłaniając oczy daszkiem z dłoni popatrzyła na mnie.

- Pamiętam.- Odpowiedział już pewniejszym głosem.

- A co na to następuje, trzeba i w torby im, co włożyć, a i obiad, jaki wystawniejszy zrobić.

Mnie to już te zgadywanki zaczęli trześć jak po Antkowych pierwszych spustach i degustacjach.

- Babo durnowata!- znerwował się i rozcapierzył halape- Powiedz ty mnie wprost co chcesz, a nie jakieś Familiady\*\*\* tu robisz!

- Orz ty hamuło! Ja do ciebie z dobrym słowem, a ty mnie tak...-Aniuta puściła siekierę i fartuchem, co miała przewieszony dookoła pasa zaczęła, ocierać oczy. Ja zmienk jak nogi, kiedy zobaczysz jako zjawę. Wiedziała cholera jak mnie podejść.

- Aniuta nie bucz!- Przytulił ją i renko otarł oczy, choć oni wydawali się jakieś suche, ale już nie sprawdzał.- No, co tam trzeba?

Jej jakby renko odjął, cała złość i płacz odeszli.

- Nu trzeba egzekucje na pienu\*\*\*\* wykonać, durnowaty skacze na wszystkich co wejdo na podwórek i ze trzy kurki, jedno to musowo bo do Krasowskich chodzi jajka nieść jakby u siebie za mało miejsca było. No i rosół trzeba nagotować a i co w torbę dzieciom.....

---



---

**\*rozczyliła zaczyn- rozrobić zaczyn z drożdży na chleb**

**\*\*Topielica- w ludowych przekazach, panna mieszkająca w jeziorach i bagnach, mająca kawalerów urodą, by potem utopić.**

**\*\*\*Zbalamucić- zawrócić w głowie, gwarowo w niektórych rejonach Podlasia.**

**\*\*\*\*Duracze – durne, gwarowo w niektórych rejonach Podlasia.**

**\*\*\*\*\*Baszmałyka – żartobliwie dziecko, gwarowo w niektórych rejonach Podlasia.**

**\*\*\*\*\*Kołysko – specjalnie pleciona z wikliny w kształcie lekko wygiętego łuku.**

Wspomnienie naszło jak to z dziadkiem Józefem

– Świeć Panie nad jego duszo i wiekuiste racz mu dać spoczywanie- Powiedział Władek i wykonał ręką znak krzyża na piersi. Ojcem mego ojca Stanisława, jechali furmanko na pole zobaczyć musi czy ta paskowana zaraza kartoflanych liści nie trzebi.

Pić mi się chciało i powiedział.

- Dziadku pić mi się chce!

- Prrrr Łysa!- Zatrzymał Józef konia w brodzie, bo może też spragniony.- Zara Władus dam ci pić.

Zdiół czapkę z głowy taka leninówka z daszkiem. Zacerpnął z rzeki tam gdzie piach żółty, bo wiadomo, że czysta tam plynie. Sam się napił i mnie podał. Oj, jaka smaczna była nie to, co te miastowe, pijo z butelek niby źródłana i taka zdrowa. Sama chemia jak wszystko u nich.

Tera z tego rowu by wody nie zacerpnął. Chyba, że umierający z pragnienia by był.

Popatrzył, co te ekonomy z meliorantami zrobili niby to dla rolnika, bo łonki i pola nawodnione.

Tera prosta i wonska jak sik, kiedy pod płot za potrzebo robisz. W studniach, co to kaźden miał na podwórku woda przepadała. Podprowadzili kanalizacje niby to wygoda i luksus. Może i letnikom tak, co na kwatery latem zjeżdżajo.

Odkręcisz krana wody nabierzesz, a ona biała i mentna jak niewychodzony zacier Antkowy. Czekał z minute żeb to opadło, a i smak nie ten sam.

Tak rozmyślając nie zobaczył, kiedy nad samo wode dolaz.

- O matko przenaświentsza! Wszystkie świente i anioły niebieskie!!!! -Wykrzyknął Władek uklonk i rence do modlitwy złożył.

- Panie Nazarejski czy to już się Apokalipsa napoczęła?!- Przerażony przecierał oczy dłońmi i nie wierzył.

- Matko Bosko częstochowsko toż znaków na niebie i ziemi nie było, rzeki krwio nie spłynęli! To czemuż te ryby podurnieli?!

Patrzył z przerażeniem i niedowierzaniem, jak co większe sztuki miotaly się na płyciźnie, a co poniektóre

to i na piach wypływały. Inne płynęły do brzegu jak durnowate kaczki, co chleb zobaczy to poleźliby i w ogień.

Władek zerwał się na równe nogi zaczął wrzucać ryby na powrót do wody, a one jak otumanione wracały do brzegu.

- Oj to chyba koniec nadchodzi? Z Aniuto się pokłócił, ale u spowiedzi był w ostatnio niedziele to może na sondzie ostatnim łagodniej potraktuj? Co robić?!

Zastanawiał się i chodził w przód i tył jak durnowaty. Nagle olśnienie naszło.

- Może to terrorysty, czym wodę zatruli że b nasz Zaścianek dla przykładu wyludnić! Trzeba Mariana z posterunku zawiadomić, niech do powiatu dzwoni. I ratunku, jakiego szuka!

W głowie Władka myśl gonila myśl. Rozwiązania sypały się jak jabłka z trząsanego drzewa. Nie wiedział, jaką podjąć decyzję. Już miał do chaty wracać, kiedy w oddali usłyszał jakby warkot traktora. Przy stanął na skarpce i patrzył w dal.

Słońce tak świeciło dodatkowo odbijając się od wody, że refleks bił po oczach utrudniając widzenie.

Z dwóch dłoni daszek zrobił nad oczami i wpatruje się w coraz bardziej widoczny kształt.

- Toż to traktor Antkowy i ciągnie beczkę na gnojówkę ze sobą. Zdurniał czy opił się? To nie pora żeby gnojem pola polewać!- Głośno zastanawiał się Władek.

Już miał biec do niego, kiedy traktor zawrócił i pojechał w kierunku lasu.

Władek uspokoił nerwy skrzył papierosa i maca się po kieszeniach w poszukiwaniu zapalek.

- Ki czort!- Zaklął rozeźlony.

Patrzy, a zapalaki leżą na ziemi.

- Musi jak klękał to z kieszeni się wysunęli.

Podnosząc pudełko zatrzymał rękę w pół drogi. Jakoś dziwnie odór od nich bił. Trochu zamokli, ale z jednej strony draska była sucha. Nie śmierdzieli siarko piekielno, ale jakimś swojskim zapachem. Podsunął pudełko pod nos i wciągnął odór w płuca.

Papieros wypadł z ust. Rozpuszczając się w wodzie popłynął drobinami machorki jak rozbitki z tonącego okrętu.

- Ty padalcu jeden! Ty postronku świniaczy!

Władek klął jak szewc. Prawie, że spopielał na twarzy nie patrzył, że w tej furii nogawki od spodni zamoczył. Ruszył jak oparzony w kierunku wioski.

Szedł tak szybko jakby od tego zależał los Zaścianka. Jak na nieszczęście napatoczył się Broniek. Władek nie chcąc dać znać po sobie, że roztelepany jak sztacheta w płocie zwolnił kroku.

- Cześć Władek!- krzyknął z daleka Broniek.

-Cześć!- chcąc nie chcąc przystanął odpowiadając. Jednak oczami latał jakby spieszył się do wychodka.

- Co tak nogawki pomoczyły? Po wodzie próbował chodzić?- zaśmiał się Broniek- mam ja do ciebie pytanie...

Nie skończył zdania, kiedy Władek wszedł mu w słowo.

- Broniek litości Boga nie teraz! Spieszno mi!

- Jaki nerwowy stał! Z babo się pokłócił?- nie dawał za wygraną.

Władek pomyślał, że jak go będzie dalej zbywał, to będzie tu dłużej stał jak kołek w płocie.

- Normalne! Pokłócił się! Jak gówno w zadzie się przewraca to i chłop nerwowy się staje.- odpowiedział

próbując uspokoić głos.

- No masz ty i racje!- przyznał Broniek- Ja jednak do ciebie w innej sprawie. Nie wiesz przypadkiem czy renty już na poczcie nie przyszli?

Władek spojrział na niego, uśmiechnął się po raz pierwszy od zdarzenia nad rzeką.

- Toż miał pieniędzy na konto do banku przesyłać po tej sprawie, jak to listonosz za Zusowskie na zagranicę pojechał i kulawo Zośke bałamucił, że zabierze ze sobą.- zaśmiał się i spojrział na zmieszanego Bronka.

- No miał! Ale moja w banku robi i łape by położyła. Potem miałby chodzić i na wiśniaka prosić?- zaśmucił się i zaczął grzebać nogą w piachu jak kura.

- Nie wiem Broniek czy byli, bo jak zauważył to ze swojo się pożarł i nie rozpytał jeszcze. Mam jeszcze sprawę do zrobienia ,tak że i czas w zad mnie sztura.- Władek tylko w myślach się modlił, żeby Broniek czego nie podejrzewał.

- No trudno.- powiedział smutno- wezme rowera i pojedzie sam zobacze.

- Dobra Broniek jak z Aniuto rozejm dziś zawrze, to wieczorem pod sklepem będę i powiem jak sprawy się mają.

Władek tylko machną ręką na pożegnanie i poszedł.

Skrzypienie bramki w obejściu Antka i trupa na nogi by postawiło. Władek rozglądał się na boki jakby przyszedł kury kraść, jednak wzrokiem szukał kolegi.

Nagle usłyszał znajomy głos.

- Władek witaj! A co taki zdyszany czort cię gonił czy co?- Antek wyjrzał zza drzwi stodoły.

Władkowi krew na sekundę stanęła w miejscu. Miał już zamiar na powitanie lać po pysku.

Jednak, że razem się wychowali odstąpił od samosądu. Szarpnął tylko Antka za rękę i wciągnął do stodoły.

Zapach siana tak przyjemnie drażnił nos, i na chwile zapomniał cało przemowe, co układał po drodze.

- Władek! Zdurniał czy jak!?- Antek miał strach w oczach- Co tobie? Ruskiego spirytu\*popił?!

Pod naporem rąk Władka cofnął się w głąb stodoły.

- Antek! Co ty nawyrabiał?! Apokalipse naczynasz?!- nerwowo zadawał pytania- Co ty robił traktorem na łonce?

- Ja?- odparł zdziwiony pytaniem.

- Nie! Może Matka Teresa z Kalkuty- we Władku krew już zawrzała, a rency same zacisnęły się w pienści.- jeździła twoim traktorem i gnojówko po polu bryzgała!\*\*Antek nie nerwuj mnie, bo ja dziś od południa skołatany\*\*\* chodze!- Władek starał się opanować emocje ,jednak bluźnierstwa bardziej przypominali się jak litanie do Świentych.

- No, bo widzisz...- zaczął dukać Antek – robił eksperyment i coś musi poszło nie tak. Zacier zawrzał i siarko piekielno zaczął dawać. W smaku był jakby samogon z brukwi robił.

Tłumaczył się aż przysiadł na worku z osypką.

- No dobrze! Nie wyszło.- Władek zaczął nerwowo chodzić po stodole- każdemu zdarzy się niewypał. Może składniki pomieniał, albo recepture przeinaczył. Wszystko można pojónć. Trudno robota poszła na marne, ale wylej człowieku te berbeluche\*\*\*\* w ziemie czy w lesie.- nadal chodząc umoralniał Antka.- Tobie jednak czort oczy zasłonił i podkusił żeb do rzeki wylać.

- Władek! Myślał, że to najbezpieczniejsze rozwiązanie. Różne chemiczne rzeczy płyno z pola to i moje dwieście litrów zacieru różnicy nie zrobi.

Tłumaczył się jak w sądzie. Wiedział, że Władek domyślił się prawdy i nie ma, co strugać wariata.

Władek przystanął jakby wyrosła przed nim ściana.

- Ile?!- zapytał- dwieście litrów?!- dalej nie mógł uwierzyć.

- No dwieście!- odpowiedział Antek i spuścił głowę.

- Człowieku! Toż mało do katastrofy ekologicznej nie doprowadził. Ryby podurnieli ,na brzeg wyłazą inne do góry brzuchami pływają.- Władek aż usiadł z wrażenia.

Wtem w stodole pojawiła się Karolcia żona Antkowa.

- Co wy chłopcy tak konspirujecie?- zapytała zaciekawiona.

- Karolcia tobie tylko kryminały w głowie.- uśmiechnął się na siłę Władek.- My tu o ważnych sprawach rozprawiamy. Co poładować w obejściu. Ile parszuczków\*\*\*\*\* zakupić.

Władek starał się wybrnąć z sytuacji, ale druga myśl paliła jak to rozgrzane żelazo.

Znów zgrzeszył kłamstwem. Tera to spowiedź musowa.

- Już myślała, że jako degustacje robicie- odpowiedziała i ciągnęła dalej- jak pokańczacie narade to do chaty zajdźcie, chłodniku narobiła świeżego na to spiekote, pić się nie będzie tak chciało potem.

- Na pewno, zajde pokosztować.- Odpowiedział Władek by jak najszybciej pozbyć się natręta.

Karolcia wzięła koszyk na ziemniaki i bez słowa wyszła.

---

—  
**\*Spirtu- gwarowo spirytus.**

**\*\*Bryzgala- gwarowo pryskać.**

**\*\*\*Skolatany- w innym znaczeniu zdenerwowany, roztrzęsiony**

**\*\*\*\*Berbeluche- berbelucha, gwarowo w niektórych regionach Podlasia nie wychodzony zacier na samogon.**

**\*\*\*\*\*Parszuczków- parszuk, gwarowo w niektórych regionach Podlasia prosiak.**

- Władek ty do Unii nadawałby się na diplomate- skwitował uśmiechnięty Antek.

- Ty mnie oczu nie czaruj! Wiesz, że rzeka koło księdzowej plebanii płynie. On na spaceru lubi zapuszczać się nad nią. Jak zobaczył to co ja? oj będzie kazanie z ambony! oj będzie! Módl się żeb żadnej ryby do renki nie wzioł i zapachu nie poznał.

Władek popatrzył na Antka jak hycel na bezdomnego psa.

- Oj! Oj! Oj!- wydukał tylko Antek.

Nadszedł dzień Bożego Ciała. Wszystkie w Zaścianku odzielili odświętne ubrania i ruszyli pod kościół skąd ruszała procesja. Rozglądał się za Antkiem czy choć trochę pokory okaże.

A jakże! Antek dorwał się do chorągwi z Matko Bosko i maszerował na samiuśkim przedzie procesji. Jak co roku pogoda jak na zamówienie, słoneczko i może ciut parnoty przez te ocieplenia klimatyczne, ale ludzie dziarsko maszerowali śpiewając hymny pochwalne.

Brzezina przetrzebiona z gałązek, ale to na Boski cel. To i tak żal nie było, jakby je jakieś hamucie połamali.

Procesja szła wyznaczono traso i co jakiś czas zatrzymywała się przy ołtarzach polowych na modlitwę. Szedł koło Aniuty i dzieci co to zjechali na święto, no ale rozmowa nie kleiła się bardzo przez te egzekucje co jej nie wykonał.

Ludzie zatoczyli koło i na powrót wrócili pod kościół.

Proboszcz jak doszedł do kazania, to zagrzmiął jak tromby anielskie w sądny dzień.

Wtenczas zaczęła się Apokalipsa.

- Moi kochani parafianie!! Chciałbym was powiadomić o znakach na ziemi jakie zobaczyłem, a zwiastujące niechybny Sąd Boży!!

Mnie stało zimno i potem złał się cały.

- Nie dalej jak tydzień temu ujrzałem rzecz trwożącą, a zapewne za sprawą Boga najwyższego mi okazaną.

Szukał ja wzrokiem Antka czy aby to o nim tak proboszcz nie nadaje.

Chciał zobaczyć jego zachowanie.

- Spacerując nad naszą rzeczką, moim oczom ukazał się znak Apokalipsy!!- Wszyscy wierni chóralnie zaszemrali- Oto ryby w wodzie do góry brzuchami płynęły! inne zaś do brzegu podpływały i wyskakiwały na piach jak opętane!

No to ja był już w domu. Wiedział , że to żadna Apokalipsa, tylko Antkowy niewypał wylany do rzeki. Proboszcz grzmiął dalej.

- Opuszczacie moi kochani msze święte!! Coraz mniej młodzieży widzę w niedzielę w kościele. Jak zatem chcecie dostąpić łaski i Królestwa Bożego, kiedy sami przed nosem Jezusa Chrystusa drzwi zamykacie!! Powiadam wam, że prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne niż wy bramy rajuu!! Bestia załęgła się w waszych umysłach! Wolicie telewizję oglądać niż w mszy świętej uczestniczyć!!- Proboszcz aż zbielełymi dłońmi wsparł się o ołtarz i spłasował na twarzy.

- Zobaczcie jak wygląda Dom Boży! Bóg patrzy na was przez dach dziurawy i liczy swoje owieczki. Nie wstyd wam?!!

Wszyscy jak na komendę pospuszczali głowy i patrzyli pod nogi jakby, kto co tam wysypał.

- Te ryby płynące do góry brzuchami to znak! Znak upadku wiary i odwrotu od religii ojców!!

Proboszcz spojrział na Antka takim wzrokiem, że o mało nie przeciął go na wpół. No i wtenczas zaczął się Armagedon.

Antek padł na kolana jak rażony piorunem i zaczął na głos odmawiać.

- Ojcze nasz któryś jest w niebie...

Za nim wszyscy padli na kolana i chóralnie dołączyli do modlitwy.

Ja wiedział, że Antek raczej pokutuje w swojej intencji.No, ale reszta poczuła się bogobojna i chciała pokazać swoją wiarę.

Proboszcz aż zaniemówił! Wzioł hostię w ornat i uniósł do góry klękając przy ołtarzu.

Przez trzy niedzieli z rzędu nikt nie skąpił na tacę, aby oddalić Apokalipsę.

Antek jak zauroczony latał na plebanię, no chyba nie do spowiedzi, a raczej w inszy sposób odkupywał swoje winy.

Siedział sobie wieczorem na ganku i niuchał zapach maciejki, co wszędzie go czuć było.

Robiło się tak miło i wspominali się czasy kawalerki.

Aniuta przysiadła się obok. Złość już jej minęła.

- Oj Włodek, jaki piękny wieczór- rzekła.

- No!- odpowiedział i zaczął skręcać cybucha\*

- Maciejki pachno cały czas tak samo jak za kawalerki- rozmarzyła się Aniuta.

- No!- duknął i puścił chmurę dymu- jak za kawalerki pachno.

By zapomniał!

Na zgodę z Aniuto, że Apokalipsa nie nadeszła obiecał, że kupie większy zamrażalnik przed Boże Narodzenie jak parszuczka się ubije, było jeszcze miejsce dla gdaczących skazańców.

Antek dalej bimber pędzi, ale już nie eksperymentuje, co by kolejnej Apokalipsy nie stworzyć.

Od czasu, do czasu za pokute proboszczowi na spróbowanie podrzuci żeb miał, czym popa Mikołaja ugościć, jak o zbawieniu trzody Bożej do północy debatują.

---

**\*Cybucha- cybuch gwarowo samodzielnie skręcany papieros**

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Dragon42, dodano 08.04.2013 08:51

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).